

Imiona i nazwy miejscowości wywiadzie zostały zmienione.

B: Ok. No to może zacznijmy po prostu. Na początku Pana bym zapytał, jak Pan coś o słu... O M1 powiedział. Jak długo Pan tu mieszka? Coś o mieście. Czy coś tu można wyróżnić w M1 na przykład?

R1: To znaczy ja mieszkam od urodzenia. Od, od 1952 roku. Cały czas mieszkam tylko w M1. Tutaj kończyłem szkoły.

B: Czyli obserwował przez te wszystkie lata jak się rozwijało to miasto.

R1: Po, po, po kolei. Jak się rozwijało. No miasto moim zdaniem rozwija się... Wie Pan, punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Są ludzie bardzo narzekający. Ja uważam, że były różne władze. Były, był system tamten komunistyczny, było inaczej. Teraz po tych zmianach, po tym wszystkim... Rozwój jest widoczny. Nie podoba mi się jedna rzecz. To, że pozwolono na wyburzanie starych zakładów. Po prostu na taką kradzież. Dla cegieł, dla materiału, dla drewna, dla stali. I, i, i takie obiekty jak (nazwa zakładu), zakłady przemysłu, przecież dwa obiekty duże. Ceramika, wszystko zostało zburzone, zniszczone. Ktoś na tym jakieś pieniądze robił. Małe czy jakie. A mogło to służyć, można było to trzymać czy wydzierżawiać, czy jakieś magazyny, coś no, no można było pomyśleć. Ale był taki czas właśnie, że tak, ani policja nie miała do tego wpływu. Zostało tam część wyprzedane, niby ktoś kupił, bo były takie czasy kiedyś, że brał jakiś tam kredyt. Niby, że zechce inwestować, duży kredyt. Ta inwestycja jakoś tam nie posunęła się do przodu. Nic z tego nie zrobiono. Gdzieś goście wyjeżdżali. Tak jak ja to ze słyszenia to wiem, nie. I tak to zostało niczyje. I w sumie rozebrali. Ani policja nie miała prawa ganiać, bo to nie było ani miejskie. Właściciela nie było. Ochrony żadnej nie było. I to mi się to w zasadzie nie podoba. A jeżeli chodzi w ogóle o rozwój miasta, podoba mi się. Wiele rzeczy zostało zrobione. Jeden zalew, drugi zalew, w ogóle, drogi, budynki niektóre, przy tych, przy tych, w, śródmieście całe, ten nasz deptak. Ta ulica Krakowskie Przedmieście. Te elewacje, jako tako, przynajmniej od tej strony widocznej jakoś to tak wygląda. No, no, no, co może przykładem? Nasz Dom Kultury. W latach sześćdziesiątych bodajże wy... Wybudowany, odnowiony całkowicie. Tylko mury stare zostały. No.

B: A czy tutaj Pan na przykład mówi, że już tutaj tyle lat mieszka. To rozumiem też tutaj dużo znajomych, tak, Pan ma w M1?

R1: To znaczy znajomych mam dużo, tak, dużo znajomych. Ale to są znajomi tacy, z którymi się pracowało. O zna się, cześć, dzień dobry, cześć, dzień dobry. Byli sąsiedzi, bo mieszkam teraz w innym, w drugim końcu miasta. Tam gdzie moje, rodzinna ulica, tam gdzie się urodziłem, gdzie się wychowałem, to już mało tych ludzi zostało starszych, których znało się całą ulicę. Znajomych mam bardzo dużo, tylko, że to życie, bo Pan chyba do tego zmierza, życie ze znajomymi to jest... Jak porównam życie takie sąsiedzkie, towarzyskie jak moi rodzice byli wtedy tak ja jestem teraz albo jeszcze nawet młodszy ode mnie, bo ja już mam 56 lat. Te życie takie sąsiedzkie było inne jak teraz. Teraz czasy się zmieniły. Przyszło to, każdy mówi, że to z Zachodu to przyszło. Każdy jest taki zamknięty w sobie. Każdy jest jakiś tam no, taki trochę grymaśny. Kiedyś to było... Żyli wszyscy na jednym mniej więcej poziomie. I przynajmniej ta klasa, która nie była gdzieś tam, bo mój ojciec też nie był żadnym kierownikiem, żadnym urzędnikiem, normalnym robotnikiem fizycznym. Żyli ze sobą po sąsiedzku, zgodnie. Nikt nikomu [śmiech] nie zazdrościł. Niewiele mieli, ale jak ktoś kupił coś tam, pamiętam po sąsiedzku, sąsiadka zza płotu kupiła pierwszy telewizor, to na Robin Hooda my, jako dzieci, rodzice się tam spotykali przy herbacie, mama szczególnie. Pijaństwa nie było takiego jak

wśród dzisiaj młodzieży. Ja przynajmniej nie widzę. Były, jednostki były. Ale, ale, ale wśród młodzieży na pewno nie było. I ja, jako dziecko to tam na tego Robin Hooda czy coś. I takie było, tak było inaczej. Dzisiaj trzeba specjalnie się zaanonsować, zaprosić, żeby kogoś jeszcze nie urazić czy byśmy może się spotkali, czy coś tam, no. No zmieniło się to radykalnie. Jeżeli chodzi o te sprawy takie sąsiedzkie, takie, taką gościnność. Było to inaczej, tak. Było naprawdę...

B: A to, to na przykład Pan mówi, że w sensie, że alkohol teraz młodzież pije, to znaczy, że kiedyś no nie przesadzano z tym tak jak teraz, Pana zdaniem?

R1: Nie, nie. Młodzież kiedyś nie. Proszę Pana, nie mam nic do tamtych, do tamtego systemu, jeżeli chodzi o porządek [przytakiwanie drugiej osoby]. Tam milicjant wtedy miał wszystkie prawa. Nie wiem czy kogoś skrzywdził. Najbardziej skrzywdzonym był chyba ten, który sobie zasłużył. Moim zdaniem. Ja dorastałem za czasów tamtych, kiedy rządziła milicja. Mnie nigdy nie pobito. Ja wracałem i wieczorem do domu nieraz, jak już byłem takim, no w zasadzie pracowałem już. Miałem kolegę w mieście mieszkał. Nieraz się wypilo. Poszedłem do niego, bo mam, mieliśmy tam zainteresowania wspólne, rybki, akwarium. Wracałem wieczorem, wypiliśmy sobie u niego tam, no, czy we troje wino jedno to, to żadne to pijaństwo. Bo kłamstwem jest, że ktoś wypije półtora szklanki wina to się przewraca, jak tłumaczą się niektórzy. Czy tam trzy piwa to jest, to jest kłamstwo. Wybielanie się. Nie było takiego czegoś. Władza pilnowała. Jak pijany szedł, a nie daj Boże zakłócał porządek, niewiadomo skąd ten milicjant [śmiech], chociaż nie mieli takiego sprzętu jak dzisiaj, dwie WFM [rodzaj motoru] może na całe M1, ale on zawsze gdzieś się znalazł. Te patrole milicyjne wszędzie były. Nie czepiali się niewinnych ludzi. Tylko było tak jeszcze kiedyś, że zatrzymali każdego: Poproszę dowód osobisty. Jeżeli pracował, miał miejsce zatrudnienia, było ok. Jeżeli nie pracował, a nie daj Boże wypity, to już wtedy zaraz oni tak, no mieli takie przyzwolenie, że: Skąd wracasz? Nie pracujesz. A jeszcze wypiles i, i, i już wtedy może, może tamtego w jakiś sposób no...

B: Ja też tutaj chciałbym się trzymać tej kwestii właśnie gościnności. Bo to jest nasz ten temat główny, o którym w sumie chciałbym z Panem porozmawiać. I, i no właśnie Pan mówi, że ten alkohol, bo tak czasami się mówi, że kiedyś, jak były imprezy, no to ten stół był bardziej zastawiony. Nie wiem czy Pan też się z tym zgadza? Teraz, że niby już tak, nie ma takich dużych imprez, na przykład? Takich rodzinnych?

R1: Nie. Dzisiaj to jest takie trochę, takie, takie, mnie się wydaje symboliczne. Są. Są rodziny. Zresztą ja mam rodzinę swoją też, mam dzieci w wieku dorosłym. Przebywam nieraz z nimi to nieraz tam ze strony zięcia rodziny tam od, od swatów moich... Ale to już są, są takie rodzinne, to już takie naprawdę, jak, jeżeli Pan mówi o tych stołach zastawionych. No to, no to tak w miarę każdego gustu, co kto tam lubi. Ale, ale nieraz to jest takie, takie, takie jak to mówią, że przy paluszkach [śmiech], prawda, czy tak, tak skromniutko albo w ogóle nawet. Albo w ogóle. Znam bardzo dobrych ludzi też, znajomych, że imieniny to tak człowiek się nawet czuje tak sprę... Kawkę w kuchni wypijemy. Dziękuję, do widzenia.

B: Takie kawowe...

R1: I to jest, i to jest dziękuję. To mniej więcej...

B:... Kawowe spotkania.

R1:... Kawa to jest w ogóle. Jak się gdzieś tam... No tak jak ja przynajmniej, moje tam otoczenie, tam nigdzie nie, nie tego, nie chodzę. Ale kawa dzisiaj to jest tak, wejdiesz: Kawę czy herbatę? Wypijesz kawę, nie, to jakby tak wszędzie człowiek tą kawę, to by, to by, to by tych kaw i kilkanaście dziennie, bo musiałby wypić, prawda? No. A wiem, że kiedyś, to zależy, jakie spotkanie, na jakim poziomie,

jaka uroczystość. Czy jakieś tam takie sprawy, Komunie, dzisiaj to są bardzo wystawne te, te rzeczy już. Komunie, osiemnastki wystawne. Nawet w szkołach, tak jak widzę, to robią za duże pieniądze półmetki, studniówki i tak dalej. Kiedyś nie było. Kiedyś było to skromnie w szkole wszystko. Skromniutka jakaś taka zabawa tylko szkolna. Dzisiaj zaproszonych jest pół władz miejskich [śmiech], Kościół cały musi uczestniczyć w tym też. I, i w ogóle stroje, dzisiaj na to idą duże pieniądze. Wtedy nie było tego. Wtedy no społeczeństwo było biedniejsze i na co inne się, na wychowanie się robiło. Nie daj Boże nauczyciel jak powiedział coś tam a do rodzica doszło to nie było. Kiedyś, za moich czasów to karcili fizycznie nauczyciele. Ojciec poprawił. A dzisiaj nie daj Boże, dzisiaj jest na odwrót. Prawda? Dzisiaj...

B: A chodziło mi też, tutaj pytałem Pana o właśnie takie rodzinne spotkania. W sensie czy Pan tu dostrzega, bo za chwilę może porozmawiamy jak to obecnie wygląda. Ale jak Pan dostrzega jakąś różnicę właśnie. Czy, czy te spotkania rodzinne inaczej kiedyś wyglądały troszeczkę niż teraz? Panu znane.

R1: Osobiście? O swojej rodzinie?...

B: Tak, tak, tak, tak, tak, tak.

R1:... Jeżeli mam mówić.

B: O tradycjach u Pana w rodzinie właśnie jak to wy...

R1: To jest, to jest, to jest proszę Pana tak, że akurat w moim przypadku, nas było troje. Siostra i, i, i ja, i brat mój. Z bratem, brat mieszka 80km od... To tak się odwiedzamy bardzo rzadko. Oni mają swoją rodzinę, szczególnie bratowa. Ja największe więzi rodzinne to mam tylko ze swoimi dziećmi takie, takie utrzymujemy kontakty, no, bo, no tak jesteśmy wychowani, że szanować się rodzina powinna. Ale na siłę tego się nie... No nie można tego na siłę zrobić. Jeżeli człowiek widzi, że jest, tak jak mówiłem, przywitany, tak i... Za często chodzę odwiedzać założmy moją siostrę, to czuję się jak intruz, bo nie ma tego, że z wzajemnością. Chociaż zawsze zapraszam. Albo nieraz nawet wręcz: dlaczego jesteś w sklepie, tam w tym markecie czy gdzieś, bo widziałem, dlaczego nie zajdziesz, nie? Nie. Ale to już jest sprawa drugorzędna, bo tam szwagier, nie. Ja tam to nie będę do Ciebie chodził, bo, bo, bo... Zapracowany ciężko. Każdy się w jakiś sposób tłumaczy, nie, no. Natomiast no my, ja z moimi dziećmi to naprawdę tak, na takiej no, tak rodzinnie, gościnnie, bez żadnego, bez żadnej kłótni. Bez żadnych tam, że tam, że zazdrości czy czegośkolwiek. Pomoc dla rodziny. Rodzic pracujący. I chodzi o to, żeby dzieci miały w miarę dobrze, wnuki przede wszystkim.

B: A dzieci też w M1 mieszkają?

R1: Jedna córka moja z rodziną mieszka w M1. Syn wyemigrował do Anglii. Z synową. Ale mamy, utrzymujemy kontakty. Byli u nas cztery razy w tym roku...

B: Aha. To często.

R1:... Z Anglii. Tak, często. I teraz przylatuje znowu wnuk na osiemnastkę wnuczki, swojej kuzynki. Też będzie w styczniu. Tak że nasze więzi są takie prawdziwe, rodzinne. Wczasy, każda jedna okazja, oni przylatują tutaj. Dużo spędzamy czasu, to znaczy wakacje gdzieś tam Turcja, Grecja, ale jednak tęsknota, jednak to się w nich kumulowało, kumulowało i przestawili się. Tutaj przyjedziemy, tu z rodziną, tutaj posiedzimy, tu wiemy. I też można wypocząć, prawda?

B: No tak. Oczywiście.

R1: Też można. I to jest ważne. Jeżeli chodzi o rodzinę. No mało tak pamiętam z domu rodzinnego.

Nie było takich spotkań rodzinnych. Szanowali się. Rodzina się szanowała. Mojego ojca brat mieszkał, mojego ojca siostra. Doceniali, szanowali, spotkania święta, opłatek czy, czy święta Wielkanocne, odwiedzali się. Tak nam, tak normalnie, tak normalnie. Sąsiedzkie stosunki całkiem inne. No rodzinne to są, to są rodzinne. To są całkiem inne. Dzisiaj widzę dużo tak, no, no, na przykład ja widzę no a tak u mnie siostra i brat. To jest tak trochę oddalone. Każdy jest skupiony na swoim najbliższym otoczeniu. Tylko swoje najbliższe. A resztę no to tak, o tak, są święta, kartkę wyślę. Albo zadzwonię, porozmawiam, nie, no. Ale tak kartkę wyślę. I dobra. Dopiero jak coś się, bo było w mojej tam choroba mojego chrześniaka i śmierć później, dopiero żale jakieś tam wylewane, dlaczego taki kontakt, ale ja przypominałem: Ja was odwiedzałem. Bo to na ojcowiźnie mieszkają, żeśmy tam tego... No to mówię, się czuję może jak intruz. Przychodzą patrzeć jak mieszkają po matce, jak tak i tego, no. Ale to załatwione wszystko prawnie, wszystko tak za zgodą dla siostry. Ona miała większą rodzinę. Proszę bardzo, mieszkaj sobie tutaj na matki. Ja sobie dam rade. Brat też tak. Żeśmy doszli do wspólnego zdania takiego. Nie będziemy się sądzić. Nie będziemy niczego wyciskać jak nie ma z kogo. Bo, bo są ludzie różni, prawda? No i żeśmy to polubownie tak załatwili, no. I siostra dopiero, dlaczego, ja mówię źle się czułem, po prostu. Przychodziłem, odwiedzałem. Za każdym razem. Mam pojazd. Jadę w tamtym kierunku. Zajdę. Ale, ale, ale, ale jak widzę, że jestem niemile widziany to może mi, może tak o przychodzi, tak, zobaczyć, popatrzeć po kątach, co się tam, co się dzieje. Albo może jakiś tam czy... A to czasami i z sentymentu. Bo tutaj, tu się wychowałem. Tu rodzice mieszkali. I tak to jest. To jest... Tak, tak, tak że mówię, stosunki u mnie bynajmniej, bo tylko o sobie mogę mówić, to najbliższa moja rodzina, dzieci, wnuki, moja żona. Kto, bo ze strony żony, też mam z rodziną dobre kontakty. Ale oni są tacy, no, no są inni ludzie. U mnie na przykład jest inaczej. To tak, na takiej zasadzie, że znamy się, wiemy, ale, ale nie gadamy tak, nie spotykamy się, nie rozmawiamy tak w ogóle o wszystkim sobie. A przyjechałem, bo się nudzę. No niedaleko te 80km, prawda? Bywało tak, wsiądziemy w niedzielę, pojedziemy tam. No, ale też ile można, prawda? Ile można? Później jakieś tam coś o jakiś drobiazg, coś tam, jakieś tam, do, przygadanie jakieś tam, dogadanie. Brat był chory zresztą na krtań, ma wyciętą. Odwiedzałem go i w szpitalu. Po operacji, po operacji też byłem u niego, ale jak widzę, że... Bo to też, bo to jego rodzina to jest mój brat, bratowa. I ich dzieci też, nie. I to widać, że nie, nie kłócimy się, ale to, to jest...

B: Jest taki dystans pewnie.

R1:... Taki, taki dystans jest zachowany, że wiemy i tak jak to gdzieś kiedyś od kogoś usłyszałem: Jak coś się stanie to powiadomimy [śmiech]. O! Nie? No, no. A tak to się, jak się nic nie dzieje to zna... Nie powiadomiam, to znaczy, że jest dobrze. O!

B: Czyli wtedy się spotkaliście?

R1: Musi być albo choroba jakaś, albo śmierć, albo coś, to wtedy powiadomimy. Bo takie, tak...

B: Tu Pan mówił, że na pogrzebie się spotkaliście.

R1:... To, to, to tak to, tak to wyglądało, że jak się coś stanie to... No to dobrze, jeżeli tak, no to tak.

B: Ale to wtedy co? Rozumiem Pan mówi, że tutaj z rodziny powiedzieli, że, pytali się, dlaczego się tak nie widzimy, tak? Takie były głosy?

R1: To chodziło o moją mamę. Moja mama chorowała już. Moja mama była w szpitalu. Oni byli na wczasach. I było bardzo dziwne, bo mama już miała dni policzone, bo to była jednak po operacji. To był nowotwór. I to już, jak już powiedział lekarz, taki, taki Pan od leczenia [niezrozumiałe słowo: bólem?] powiedział, że: Ostatni tydzień jestem, bo co tydzień przyjeżdżał. A pielęgniarka przyjeżdżała codziennie, mówi: To już jestem ostatni tydzień, my się już nie spotkamy już, bo tutaj dają trzy-cztery

dni życia i koniec. I powiadomiłem ich. No to kazali się powiadomić jak się coś stanie. Do tego zmierzam, nie, no. Bo trzeba wczasy dokończyć, tamto najważniejsze, bo tamto zapłacone. O! I to mnie, to mnie też to tutaj zdenerwowało między innymi. Każdy ma swój, swoje myślenie, swój charakter.

B: Bo tak się mówi, czasami się mówi, że też rodzina się niekiedy, rodzina się spotyka na pogrzebie po prostu. Dopiero wtedy.

R1: Bywa tak. Bywa tak. I właśnie ja tego nie lubię. Nie lubię takiego czegoś, że spotkała się rodzina, nic o sobie nie wiedzą. W zasadzie nic. Czy, czy jakieś urodziny, czy jakieś coś tam, nawet niektórzy [śmiech] zapominają imion swoich kuzynów. No, bo nie ma spotkań, bo nie ma żadnych relacji między takimi rodzinami, prawda? Tymi najbliższymi. Tymi najbliższymi. Są ludzie naprawdę bardzo rodziński. Moja żona do swoich siostr dzwoni po dwa razy dziennie, na przykład, rozmawia. Nie mam tego za złe, czasami jest mi wstyd za moją, z mojej strony, że no, no, no, no stety. Tak że...

B: Że tak często się rozmawiają, dzwonią?

R1:... To, to znaczy nie, że oni tak często, tylko, że ja tak mało ze swoimi. Tak. To...

B: Tak, tak, tak, w ten sposób. Że jest taka różnica między...

R1:... Z tego powodu, że ja się wstydzę przed nią, że ona kontakt ma codzienny, a ja od wielkiego dzwonu. Tak. I, i to, no tak jest. Niektórym to nie przeszkadza. Mi to troszeczkę leży na sercu, takie coś, no bo uważam telefony, dzisiaj komunikacja jest, Facebooki, Messengery, wszyscy mają dokoła, prawda? No i to nie jest żaden problem, ale, no ale co zrobić, co zrobić? Życie pisze scenariusz same i koniec. Trzeba się dostosować tylko do tego. Patrzeć na siebie. Na życie. O, w bloku mieszkam czterdziestorodzinnym. Jestem przewodniczącym Zarządu Wspólnoty. Robię to, robię to bezinteresownie, bez pieniędzy żadnych, bez niczego, bo lubię. To jest mój blok, tutaj mieszkam i...

B: Wolontariat.

R1:... I gospodarz musi być jakiś, prawda? I z tymi ludźmi staram się też normalnie żyć. I mi się wydaje, że jakieś 85% ludzi to ma dobre zdanie o mnie, bo zebrania mamy często-gęsto. I, i skoro nie proponują, żeby zmienić to, to, to znaczy, że jest dobrze, że gospodarzy mi się dobrze, no. I mam jakieś tam zaufanie. I z tego powodu, że mówię, z innymi ludźmi nikt nie ma, a z bliską rodziną taki kontakt jest, taki, no, ale tak jak mówię, no co tu, nikomu, nic na siłę. Nic na siłę, prawda?

B: A w przypadku, nawet, jak, jeżeli chodzi o tą najbliższą rodzinę, to Pan mówi, że te spotkania są bardziej intensywne, w sensie przy... W jakich okazach się spotykacie? Czy to są święta, czy jeszcze jakieś...?

R1: My się przy każdej okazji spotykamy. Tak z córką kontakt, na przykład, z córką. Bo syn to przyjeżdża jak on musi być. Jakiś weekend, to było Święto Zmarłych, to byli, na urlopie byli, wiosną jakoś byli. Bo tak jak im pasuje to proszę bardzo przyjeżdżajcie. No a z córką my się spotykamy często. Telefonicznie kontakt mamy w zasadzie codziennie. Codziennie mamy kontakt ze sobą, telefoniczny. Widzimy się, żona się widzi często. Córka nieraz ze sklepu jest, zapyta: co tam? Jak tam? A tam byłam to kupiłam, czy tam tak. Czy przed świętami: A co by tam na prezent? No, bo żeby nietrafione nie były prezenty, tylko przydatne raczej. To takie rzeczy się uzgadnia. Raz w tygodniu, a na dwa obowiązkowo zapraszają, żeby przyjść do nich w weekend, bo zięć ma jeszcze swoich rodziców, chorych też, starszych, na wsi mieszkają niedaleko. To oni to już, w soboty to już jedzie tam odwiedzi, pomoże. Bo dobrego mam zięcia. A już najczęściej dwa razy, raz na dwa tygodnie zaproszą: Przyjdźcie do nas. I, no i wtedy, no to co, to tam, nie to, że impreza, stół zastawiony, ale jest jakaś tam

propozycja: Kawa, herbata? Jakies słodycze? Bo ja uwielbiam słodycze. Jestem... Na słodycze to jestem, to już co mają, to już wyjmą. Piwo, nie twierdzą, czasami wypiję. Nie piję często piwa, ale już jak atmosferę widzę taką to aż mi się piwo chce. Nieraz drinka jakiegoś zaproponuje. Tak że nie ma tak, że przyszli starzy oglądać może jak my mieszkamy, tylko, tylko to jest takie, takie, takie naprawdę [z powagą]. Pomoc ze strony zięcia. Nigdy, nigdy mi nie odmówił. Ja im też nigdy nie odmówię. Jeżeli trzeba cośkolwiek zrobić, naprawić, pomóc, dziecko zawieźć, przywieźć. Oni założmy na imprezę gdzieś, no bo to są młodzi jeszcze ludzie, czy wesele, czy jakieś tam ostatki, sylwester. Tato: Ja nie piję, ja was przywiozę. Ja was zawiozę. Ja was przywiozę. Czy to jest trzecia, czy czwarta rano, czy to jest, jaka by pora nie była, ja nigdy nie odmawiam [z powagą]. Szanuję to, że jest takie życie i szanuję to właśnie.

B: A czy na przykład jak Państwo się spotykacie podczas, Pan mówi, że tak raz na tydzień, raz na dwa tygodnie, to, to jest jakiś też obiad taki robiony?

R1: Je... Bywa obiad. Była żona moja chora, to znaczy, bo złamała rękę. Regularnie żeśmy chodzili co niedziela, ileś tam tygodni z rzędu, dopóki gipsu nie zdjęli rehabilitacja...

B: Do nich, tak?

R1:... Do nich, żeśmy zapraszali nas na obiad. I to było z pięć, sześć tygodni pod rząd. Aż żona później mówi: Dobrze, już tego ziemniaka ustrugam, zresztą ja też nie jestem taki, że nic nie zrobię. To już... No też tak człowiek, bo jednak obciążenie jest jakieś. Ten stół trzeba już tam, każdy sobie zje nieraz w tej kuchni, sobie zjedzą dzieci i oni, czy jak, a to już trzeba extra nakrywać. Już, już takie, tak, no tak my to odczuwamy, że to może dla nich też jakiś ciężar, bo te dzieci mają małe, w wieku szkolnym. Trzeba przy dzieciach dużo, bo to no, no jednak cztery... Jest roboty dzisiaj, nie, no. I, i, i, ale, ale na obiady często-gęsto. Często-gęsto zapraszają. Nigdy nie odmówią. No i kiedy byli u nas? W niedzielę. Byli na zakupach gdzieś tam. Już obiadu nie robili, bo to przedświąteczne gdzieś tam, do [nazwa dużej miejscowości] pojechali po tych marketach trochę. No to już przyszli, bezpośrednio przyjechali stamtąd to już byli u nas. A tak to często spotykamy się. Często nas zapraszają. Czy tak o wieczorem nieraz: A przyjdźcie. A co robicie? A przyjdźcie. To tam jakaś tam kawa. Na obiady często też, nieraz zięć od rodziców czy jakąś kaczkę [śmiech] tam utną głowę czy królika zabiją: Robię królika, przychodźcie do nas na obiad.

B: A to oni mają zwierzęta swoje? Czy...

R1: To znaczy oni mieszkają na wsi. Nie, nie, nie, dzieci.

B: Aha, tylko ro...

R1: Zięcia rodzice.

B:.... Rodzina jego? Aha.

R1: Zięcia rodzice. Tak. Dobrzy ludzie. Bardzo dobrzy ludzie też. I brat jego też bardzo dobry, że tam jak coś to oni, on tam zawsze trzyma drobiu jakiegoś sporo. I króliki trzymają, to nieraz: Panie Rajmundzie.. Bo tak na, też, też są tacy rodziński. Panie Rajmundzie, kaczki będą bił to jedną dla Pana przywiezie Piotrek, nie, mój zięciu, nie, od swojego brata. Są bardzo rodziński [z zachwytem]. Bardzo dobrzy ludzie są. Bardzo dobrzy [z powagą i zachwytem]. No tak że my spotykamy się albo tak na kawie. Nieraz wieczorem jakieś tam piwo czy drinka wypić. Albo taki już konkretny obiad z dwóch dań, z deserem. Taki to, to też. Często to bywa. Często. Nieraz żona, bo to tak my już jesteśmy w wieku takim troszkę starszym to tak mó... Człowiek tak myśli: A będziemy tam kłopot robić, dobrze, córcia, my już zrobi.... Ja wiem, że ją to boli trochę, ale jak żona: My zjemy sobie, my już zrobimy,

dobrze, nic się nie dzieje, wszystko jest ok. Wy sobie planujcie, sobie swoje plany układajcie i realizujcie. A my sobie jakoś tam tego, nie. No, bo człowiek jest sprawny w pełni, tam trochę strzyka, ale jak strzyka to znaczy, że człowiek żyje, nie. Jak gdzieś troszkę boli. No i z mojego życia, z moich dzieci jestem zadowolony. I w ogóle z tego wszystkiego, z tych kontaktów. Bez żadnych tam kłótni, sporów, bez niczego. Jeżeli jest coś tam, a to, to, że tam ktoś coś źle coś powie, to jest chwilowe tylko takie coś. Nie żadnej obrazy, nie ma, nie znam tego, na przykład, tych, w mojej najbliższej rodzinie.

B: A czy, czy oprócz tych rodzinnych spotkań, czy Pan jeszcze na przykład jest gościem w jakichś innych sytuacjach?

R1: Tak. Mam znajomych takich. Mamy znajomych. Kolegę, z którym pracowałem. Spotykaliśmy się kiedyś, za dawnych czasów, weekend w weekend. Jak dzieci nasze były małe jeszcze. No, no dzieci były jeszcze w domu przy nas. Co weekend żeśmy się spotykali w soboty. Jedną sobotę my u nich, jedną sobotę oni u nas. I to było regularnie. Wszystkie imprezy. Ważne imprezy, typu imieniny, czy moje, czy małżonki, czy tam u nich, my byliśmy i oni u nas byli. Później jakoś, ale to był wiek taki, że, taki czas... I to były naprawdę, no nie ukrywam, cztery osoby, czasami te pół litra się postawiło. W zasadzie to zawsze prawie było do tego dobre jedzenie. Było do tego i dobre zapicie, tak że można było ca... Czas miło, miło spędzić. Porozmawiać. I to było takie nasze, oni i my tak żeśmy się spotykali regularnie. To tylko z nimi. Więcej tak nie było. Gdzieś tam tak przypadkowo gdzieś jakieś tam... Tylko z nimi tak żeśmy taki kontakt utrzymali. Później jak dzieci już poszły na swoje już, czy... Bo to mniej więcej rówieśnicy byli, moje dzieci, ich... To już tak koncentracja taka, to już się troszeczkę oddaliło. I ten czas się taki zmienił ogólnie tutaj. To już tak zaczęło tego czasu brakować. To już tak się patrzyło tak na swoje. Bo to już tak nasz problem, ich problem. Jak tam się tu układa, jak się tu, człowiek... Dzieci, najpierw z początku, jak się moja córka czy ich po... Pobrali, to mieszkali u nas. To już, to już rodzina większa. To już ten czas jakoś tak człowiek, ja myślę, że to było takie tylko usprawiedliwienie, że nie mam czasu na to. Nie ma, że nie mam czasu. Dla chcącego nic trudnego. I czas, jak się dobrze wszystko, zajęcia poukłada, to jest czas na wszystko. Jest mniej albo więcej, ale jest, czas. A teraz to się tak fajnie odnowiło, że dzieci jego niezależne, moje niezależne. Spotykamy się przynajmniej... Nasze żony, to znaczy moja żona i ta koleżanka, to spotykają się dwa razy w tygodniu na he... Na herbatę, tak. Odwiedzają się. A my to tak się spotykamy co dwa tygodnie to na pewno. Co dwa tygodnie to na pewno. Mieszkamy w jednym bloku. Tak los nas tego, że w jednym bloku. Kiedyś żeśmy chodzili kilka bloków dalej, a teraz mieszkamy w tym samym bloku. Co dwa tygodnie spotykamy się na pewno. No tak sobie siedemnasta do dziewiętnastej, do dwudziestej. Bo ona chora jest też ta, ta, ta znajoma nasza. I tu się spotykamy. Ta tradycja została, nie. Imieniny oni u nas, czy moje, czy mojej żony, bo teraz dwunastego Aleksandry było, byli. I czy u nich kogokolwiek imieniny, jesteście zapraszani. Normalnie ja to...

B: A to się Państwo spotykacie tak parami? Czy Pan na przykład z tym kolegą osobno a, a, a Pana żona z koleżanką?

R1: Nie. My z kolegą to sobie, o tak porozmawiamy, spotykając się. My nie idziemy na piwo jak nieraz mówią: A muszę iść na piwo z Władkiem. Ja nie mam tego i nie umiem tego. I, i wiem, że on też nie On też nie. On jest też, ma te... I tak jak słyszę to on tak... On jak się spotka, bo on ma braci dużo, z braćmi, a nie ma tak, że: A chodź idziemy sobie na piwo. Nie ma tego! Kiedyś było inaczej, bo człowiek był młodszy. To były inne ciążoty, inne czasy. Pracowało się. Z pracy wyszli to tam tu poszli, wypili, tu poszli, wypili piwo. Nie ma tego, że my sobie idziemy gdzieś tam, wypijemy po dwa czy po trzy piwa, że my się spotykamy na piwie. My się spotykamy to tak sobie porozmawiamy koło domu, gdziekolwiek się spotkamy: co tam u Ciebie? Jak tam w pracy? Tam on o sobie, ja o sobie. Bo,

bo tajemnic żadnych nie mamy. I czy w ogóle, czy o rodzinie, co u mnie, co u moich dzieci często pytają też, bo co, czy moja żona: co u niego? Bo mają dzieci, mają wnuki. I nie ma spotkań indywidualnych. Żony natomiast... Kobiety to kobiety. Mają swoje jakieś tam tematy, o swoich chorobach, o czymś tam jeszcze. Chcą sobie, no mają swoje tematy [śmiech], to przy nas rozmawiają o tym, to czasami, to my się i śmiejemy [śmiech]. A one sobie na poważnie tam coś poowijają, poowijają. No i są szczęśliwe. Spotkają się tam raz na dwa tygodnie na to... To tak do półtora godziny takie spotkanie. To nieraz moja mówi: Idę do Danki trochę, bo tam żeśmy rozmawiali, zaprosiła, żeby przyjść, nie. No. To już jak one mają spotkanie to my mamy czas już dla siebie. Tylko, że ja mam dla siebie. Nie to, że my idziemy sobie, a one sobie...

B: Pan sobie samemu.

R1:... Nie. Ja sobie coś tam robię. Czy na ryby pojedę, bo wędкую. Czy w ogóle idę do akwarium mojego. Tam grzebię przy rybkach, coś tam w akwarium, żeby porządek był i, i to tak jest. Spotkań takich nie było, i że...

B: Aha. Bo to na przykład czasami się też ktoś tam spotyka, bo wspólne zainteresowania, na przykład, nie wiem Pan mówi, że ryby albo tam, że mecz obejrzy razem czy coś takiego?

R1: Nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie.

B: Aha. To nie. To po prostu się normalnie spotykacie.

R1: Tak normalnie się spotykamy. Znam jego zamiłowania, działkowiec i tak, działkowicz i tak dalej, i tak dalej. On opowiada tam o swoich tam turkuciach jak mu podjadają. O tym, co rośnie, co się udało, co nie udało. Wysłucham go. Ja z kolei o swoich, o rybach, o akwarium. Lubi też, przyjdą nieraz to tak patrzą na te moje akwaria, na te ryby, jakie tego, tak. Z takim zainteresowaniem, nie to, że... Mnie to... Bo mam sąsiadów, co widzą akwarium piękne, się świeci, nie lubię tego. Nie lubię.

B: Aha, że nie, nie podoba im się?

R1: Nie interesuje ich to w ogóle, w ogóle. Żadne, nic, ja wszystkimi, zwierzęta i kwiaty, i co tylko. Tam w domu kwiat naturalnego nie ma, jeżeli coś to sztuczne. Ani jednego kwiatu, nie mają w domu nic takiego, nie. Wszystko tylko... Jak, jeżeli coś to już tylko sztuczne i, i...

B: A Pan tutaj ma, rozumiem, akwarium, tak? W domu?

R1: Ja mam akwarium, tak, mam ładne akwarium, ładne ryby, zadbane, kolorowe, normalnie [śmiech]...

B: A to też jest jakaś atrakcja podczas spotkań? [śmiech]

R1: Jest. Jest. Jest. Jest. Jest. Bo on się zna, bo on miał kiedyś. Kiedyś to było tak jak żeśmy pracowali, w (nazwa zakładu) były, to żeśmy mieli na, na warsztacie takie potężne akwaria. I, i, i tam wszyscy o to dbali. Kto najwięcej wiedzy miał ten był takim głównym, żeby nie każdy, kiedy przyjdzie, sypnie i wtedy byłoby to się zakwasilo, bo, bo te ryby by posnęły, popadałyby. Ale, ale mieliśmy. I to takie, taka była moda kiedyś. Kiedyś się samemu robiło. Dzisiaj wszystko się kupuje. Kiedyś się robiło filtry, toczyło się, gwintowało, kombinowało się, kurcze, tam z silniczków od adapterów robiło się, śmigielka wycinało z plexi. Dzisiaj wszystko gotowe. Dzisiaj nikt nic nie robi. Dzisiaj nie, nie potrafi. Ta młodzież nic nie potrafi. Nie garnie się do niczego [śmiech drugiej osoby]. No.

B: A, a co chciałem powiedzieć. A Pan mówi, że kolega jest działkowiczem. A też na działkach się spotykacie? Jakiś grill, coś takiego?

R1: Tak, tak, tak. Zapraszają nas w sezonie. Zapraszają nas w okresie takim letnim. Do nich nieraz przyjeżdżają tak na tydzień, na dwa, na wakacje wnuczki, nie, no to moja wnuczka. I już idziemy sobie tam, grilla Władek rozpali, jakieś tam kiełbaski [śmiech], jakąś tam karkóweczkę. Po dwa piwa sobie wypijemy. Posiedzimy, fajnie, w zaciszu, na powietrzu. I, i takie, takie, takie miłe, towarzyskie spotkania. Tutaj to, to doceniam. To doceniam. Bo to jest takie fajne. Nigdy my się nie sprzeczamy. Nigdy się nie droczy my. Nigdy nie mamy jakichś tam odmiennych zdań. Rozumiemy się po prostu. Rozumiemy się na każdym kroku.

B: Czujecie się po prostu dobrze we własnym towarzystwie.

R1: Tak, tak, tak, tak. To z obcych to, to jedynie to właśnie oni. To są takimi naszymi takimi przyjaciółmi, nie. No. Poza, poza, poza rodziną taką najbliższą i czasami właśnie mówię, że tak o z obcymi częściej i, i wygodniej, fajniej się spotyka jak z tymi, którzy nie chcą. No.

B: Z rodziny na przykład. A czy tutaj, bo Pan mówił, że, że o tej kwestii zaproszeń, że kiedyś, że teraz to trzeba się zapowiedzieć. Czy zawsze jak się Pan spotyka czy to z rodziną, czy z tymi znajomymi, to się umawiacie jakoś telefonicznie? Nie wiem? Czy są, jakoś się umawiacie po prostu? Czy to czasami spontanicznie jest?

R1: To znaczy tak. Jeżeli chodzi o rodzinę moją to jak do brata czy jak, no to na wszelki wypadek, no to zadzwoniłem: Czy będziecie, nie? Bo chcemy tam się, po prostu byśmy was odwiedzili, nie. To na tej zasadzie, nie. [myśli] Tutaj do siostry to przejazdem nieraz wpadłem. To nie było spotkanie takie, żeby wie Pan, usiąść... To tak. Przeważnie to jechałem samochodem. To samochodem, to nie wypiję nawet piwa. Zresztą mój szwagier lubi wypić. No to, to nie, ja, dla mnie to jest szkoda, bo to jest szkoda tej rodziny.

B: Aha, że on by się, on, on lubi, ma ciągoty?

R1: On najlepiej [niezrozumiałe słowo] ja bym przyszedł i przyniósł ze dwie jakieś tam flachy może i sobie tam gdzieś na podwórku byśmy siedzieli, nie. No. A, a tak, a tak, a tak do córki zajść mogę w każdej chwili. Idąc ze sklepu mogę zajść, co tam u Was słyszeć? No, bo i zawsze jestem mile... Nie ma żadnego zaskoczenia nigdy. Jak widzę, że ktoś jest, jej koleżanka na przykład czy ktoś, no to sobie z zięciem porozmawiam. To sobie chwilę z wnukami. A tak zawsze byłem. Bo jeżeli się już umawiamy, no to wiadomo, to się umawiamy i jesteśmy już sami, już jesteśmy dla siebie, nie. I, i nikt nie ma, że tam coś wyskoczyło, że przykro... Umówieni jesteśmy czy na obiad, czy tak po południu wcześniej, wcześniej, nie, no. A tak mówię z rodzeństwem no to trzeba raczej się zapowiedzieć i, i popatrzeć i wysłuchać, jaki będzie odbiór tego, nie. Czy, czy, czy chętnie, czy, czy taka: Jak już tak to przyjdźcie [śmiech obu osób]. A jak nie, a jak nie musicie to lepiej nie [śmiech]. Bo i tak bywa.

B: A czy na przykład jak goście kogoś u Was to czy to jest na takiej zasadzie, że Państwo, Wy tutaj przygotowujecie posiłek wcześniej? Czy czasami wspólnie gotujecie z gośćmi? Czy...

R1: To jest proszę Pana...

B:... Czasami goście przynoszą?

R1:... Ja już mówię. Tak, przynoszą, jeżeli to były spotkania, czy są spotkania nie, nie typu imieniny. Bo jeżeli to jest nasza jakaś uroczystość to zapraszamy i wtedy nie przynosi się nic. Jeżeli to na przykład Sylwester w domu. Bo bywały i takie. Bo już taki wiek, że niech się dzieci bawią, my żeśmy się by, wybawili, czy, czy wnuki żeśmy pilnowali. A wy dzieci sobie idźcie na zorganizowane zabawy, jakieś tam takie prawdziwe. Tu już się umawiamy wtedy. No to mówi: Sama. Propozycja taka pada: To wiesz, co, ja może zrobię to, to, to, tamto, nie, te śledziki takie, to zrobię to, przyniosę

sałatkę tam tą czy tamtą, a ty zrób to. To już jest wtedy podział, nie. Czy nawet alkohol. Ty postawisz, też przyniosę. A szampan to już tam szampan, ten szampan grosze tam kosztuje w zasadzie, nie. Ale to, takie spotkania to na zasadzie takiej, że jest dołożenie się, żeby nie jeden ponosił koszty, tylko to jest umawianie się i pokrywanie kosztów wspólnie. Wspólnie, nie. Tak to wygląda. Można by było też tak, że dobra jest, nie, nie trudźcie. My was zapraszamy. I dajcie sobie z tym spokój. Ale to z reguły tak jest, skoro ma mieć Twoje, spróbuj też i moje. I nie, nie wypada odmówić, bo ktoś chce też swój, wyrób swój, smak, nie, no każdy ma inny. I, i skoro ktoś zaproponuje: Ja przyniosę to, to, to, tamto. No, ale to jest, to jest omawiane już z góry, żeby się to wszystko nie powieliło, nie. Jeżeli to, no to, to i... I każdy coś tam zawsze zrobi i zanieś ze sobą, nie. To, ale to już są takie, takie mówię, takie spotkania albo nieraz poświęteczne, tam, zaraz, tam koło... Kiedyś to było tak, że żeśmy się spotykali jak dzieci nasze były przy nas jeszcze, w święta nawet. Tak byliśmy znajomymi. Rodziny opękali, opękali, a w drugi dzień świąt jeszcze znalazł się czas, żebyśmy my się właśnie spotkali z tymi znajomymi. No to już ja to mam, to zrobiłam, ja to zrobiłam, to zrobię, tu już tam coś jeszcze przyniesie i, i to wtedy było, wtedy było tak. A już takie, o, takie imprezy mówię... Przeważnie sylwestry. Albo jak się spotykamy nieraz na grillu. No to co? No to już mówię, kupię i ja piwa, skoro Władek to i ja przyniosę te piwa...

B: Jakaś zrzutka jest, tak?

R1: ... Jakaś zrzutka. Czy ty jak bierzesz karkówkę, to ja kupię tej śląskiej kiełbasy na tego grilla. No to już na tej zasadzie, że no, no, no wiadomo. Jak życie jest jak... Ale przynajmniej tak się pokazać, że człowiek nie to, że tylko, no dobrze, że zaprosili, to ja zamykam drzwi i idę tam. Tam sobie pojem i wypiję, nie. To takie, takie, takie, żeby, no żeby się dobrze czuć.

B: A no właśnie, a tu Pan mówi o takich i nie wiem spotkaniach gdzie się, gdzie są umowa, że tam ktoś przyniesie coś. A czy czasami jest tak, że też Państwo, Wy przygotowujecie, na przykład i goście przychodzą już typowo na gotowe, na przykład, nie wiem? Na obiad? Czy w drugą stronę, jak Państwo, Wy gdzie idziecie to też już na gotowe? Że nie przynosicie nic od siebie?

R1: Ale, ale to do rodziny.

B: Tak, tak, tak.

R1: To tylko do rodziny. Jeżeli jest rodzina, przychodzi, tak, nie przynoszą nic absolutnie. Dzieci nie przynoszą.

B: Aha, czyli to już jest Państwa...

R1: Ja mówię, ja mówię tylko o spotkaniach takich, nasze te zna... Z tymi znajomymi. To wtedy już jest. Te tamte spotkania. Czy na grilla do nich, czy jeżeli organizowaliśmy sobie taki wieczór sylwestrowy w domu, no to, to już było tak, że ten to robi, ten to robi, ten to robi. Natomiast rodzina nie. Nie przynosimy nic do siebie. Dzieci do nas, my do dzieci nie przynosimy. Oni zapraszają, oni wszystko, wszystko, wszystko robią. Zapraszamy po prostu na obiad i my nic nie niesiemy absolutnie. Jeżeli są nawet takie uroczystości, przepraszam, imieniny zięcia, córki, też zapraszają nas na imien... My niesiemy prezent. Prezenty wtedy a oni już całą to, to wszystko, stół nakryty, posiłki, te przekąski. Zresztą oni są młodzi, oni gotują teraz inaczej. My to tradycyjnie po starodawnemu. Tam już wnuczka moja gotuje, bo już do liceum chodzi, to wszystko te nowe, nowe, nowe, nowe rzeczy, nowe przyprawy, nowe różne rzeczy takie, że...

B: Chwali Pan sobie te nowe potrawy?

R1: Bardzo [radość]. Chwałę i nie chwałę. Chwałę i nie chwałę. Różnie to do tego podchodzę. Jednak jestem takim tradycjonalistą. Zjem, spróbuję, nie brzydzę się niczego. Krewetek na przykład nie brzydzę się.

B: O kurcze, to rzeczywiście, no.

R1: No. Tak z ciekawości nawet sobie kupiłem [śmiech i radość]. A żona jak żona, ona tego jeść nie będzie. To musiałem sam to wmłócić. Zięcia zaprosiłem. Z zięciem żeśmy to zjedli, bo tego za dużo się nie zje. To tam kilka sztuk tylko, a myśmy tą całą paczkę zrobili. Wnuczka pomagała, bo tam trzeba mieć jakieś tam specjalnie zioła, na białym winie jeszcze. Co to wino białe to tylko do tego chyba potrzebne, do niczego więcej, bo to no chyba do jakiegoś obiadu, do jakiegoś tam, mięs jakichś. Ale my to nie, tradycjonalista jestem i tej kuchni nowoczesnej... Może tam tak spróbować zjeść jak ktoś poczęstuje troszeczkę, tak, no. Warto jest czegoś, coś nowego zobaczyć, coś nowego spróbować, prawda? Warto jest. Ale tak jak, dokończę to, do rodziny najbliższej nie nosimy. Nie ustawiamy. Nie pomagamy w ten sposób. Zapraszają czy my zapraszamy, oni przychodzą na podanie. Jeżeli uroczystości takie jak imieniny, to tak jak mówiłem, idziemy my z prezentem, no.

B: A czy jeżeli rodzina przychodzi do Państwa to... Pan mówi, że tu jesteście tradycjonalistami, jeżeli chodzi o kuchnię. To a czy czasami, czy raczej robicie takie obiady, które Wam smakują i im też przy okazji, czy też pod nich coś czasami przygotujecie? Że wiecie, że tam ktoś lubi i...

R1: To znaczy... Jeżeli są dłużej, tak. Bo jeszcze mam, co, zapomniałem wspom... Powiedzieć o rodzinie ze strony mojej mamy, od ciotki. Z tamtym kuzynostwem utrzymuję wspaniałą kontakt. Wspaniałą. Przyjeżdżają, my przyjeżdżamy tam, mieszkają za Warszawą. To jest, to jest kawał drogi. I to są, z nimi naprawdę się... I u nich się spędza bardzo pięknie czas. Człowiek jest normalnie rozrywany. Tam jest, troje ich było, troje rodzeństwa, mają swoje rodziny, człowiek jest rozrywany. Jednego dnia u tych, jedna dnia u tych. Jeżeli chodzi o te smaki, to raczej każdy gotuje to, co no samemu jakby się zjadło ten rosół i ten kawałek, na przykład jakiś drób pieczony. Ale to do tego jak ktoś jeszcze jest, no to dodatkowo, może komuś drób nie smakuje, to zrób czy schabowe czy tą karkówkę tam upieczoną jakąś, czy coś tam, nie. Już tak się trochę robi, że może komuś akurat to nie podchodzić, to niech ma jakiś większy trochę wybór, nie. To się nie zmarnuje, bo to się, to się zje. Ale żeby, żeby ten ktoś nie czuł się taki, że: Tego nie lubię, postawili mi to a ja tego nie lubię, nie. No ma... Żeby miał jakieś prawo tam wyboru, nie. Nie uzgadniamy wcześniej, absolutnie nie uzgadniamy. Nie, nie, nie, nie dzwonimy gdzieś tam do, gdzie jest, gdzie przywożą... Raczej swoje gotujemy. Robimy swoje, swoje rzeczy i, i tym gościmy. I tym gościmy. I tak samo właśnie tam jest u nich też.

B: A, a no właśnie Pan mówi, że czasami, że jak idziecie Wy do rodziny albo rodzina do Was to przygotowujecie sami, we własnym zakresie...

R1: Tak. Tak.

B:... A czy Pana zdaniem, właśnie czasami, czy goście powinni się jakoś włączyć w pomoc, nie wiem, przy zmywaniu naczyń, sprzątaniu?

R1: Powiem... Tak. Tak. I to jest mile widziane. To jest mile widziane jak od stołu wstanie tam ktoś tam, na, na przykład i widzi, że, to zależy, nie, jak czy jedziemy tam, moja żona bardzo chętnie pomaga tej kuzynce tam przy zmywaniu. One se tam pogadają w tej kuchni. Tak inaczej ten czas sp... Bo tak. [śmiech] Jak, jak, jak założmy od mojej rodziny zjedzą, odsuną, żona sama w kuchni zmywa, prawda? Tutaj telewizor. No to, to tak, tak nieładnie trochę, moim zdaniem. To tak nieładnie wygląda. Jeżeli jesteśmy tam... Czy w ogóle oni jak do nas przyjadą, to już idzie: Ala, ja Ci pomogę. Już zazwyczaj nie to, że: Chodź mi pomóc. Tylko: Ja Ci pomogę. To jest tak mile widziane, bo już sobie

tam coś o czymś pogadają, jedna pomoże, jedna nosi i tam znowu, co do, co do, ponownego tam, to się tam odkłada, posortuje tam co zostało, co się, co się nie zjadło, co do wyrzucenia. I tak jest, tak jest to raczej tak mile, mile to jest, jeżeli ktoś zaoferuje swoją pomoc. A mówię jak... Czy my, czy jak do nas stamtąd przyjeżdżają tak na kilka dni, no gdzieś się idzie do miasta czy gdzieś, żeby nie być takim obciążeniem, to jesteśmy tak, i tak robimy, idziemy do sklepu: Słuchaj Ela, co będziemy na obiad robić? Ja kupuję dzisiaj, kupuję tam, schabu kupuję, to kupuję, tamto i tak żeby tu był mój wkład trochę też, że nie chcę tak tylko przyjechać, oczywiście jest zaraz, że nie, nie potrzeba. Ale, ale, że idziemy razem, nie to, że osobno idę, zrobiłem jakieś tam zakupy, czy one pasują, czy nie pasują, tylko, że z takim... Do sklepu trzeba iść: Słuchaj, dzisiaj ja kupuję. I kupuję tyle tego mięsa, tyle tego mięsa. Co tam jeszcze jest potrzebne? I wtedy proszę bardzo, żeby taki był trochę wkład w to, w to, w to, w to jedzenie, że... No wiadomo, każdemu, każdy żyje jakoś tak, nie. To nie jest w do... Do restauracji jakby się poszło, to raczej chyba taki człowiek normalny, myślący, to by rachunek przyszedł, dzielimy to na pół, prawda? No tak samo i jak się do, idzie gdzieś do kogoś trzeba troszeczkę... On wkłada swoją pracę. On karmi tam też, no, bo czy śniadanie, kolacja, to przynajmniej ten jeden obiad, drugi raz się zrewanżuje czymś innym z kuchynem czy tam zrobisz jakiegoś grilla. Proszę tutaj masz kiełbasę, piwa żeśmy kupili. Proszę bardzo. Żeby, żeby... No tak żeby, żeby było widać, że ja chcę trochę pomóc, tak. W tym sensie przynajmniej, nie. No bo nie będziemy liczyć kosztów i proszę tyle, dajemy Wam pieniądze na odjazd, bo tyle żeście ponieśli, takie straty, nie, no.

B: Trochę na innej zasadzie to jest.

R1: Na, no, no. To jest na tej zasadzie takiej, że, i ja uważam, że to jest, że to jest fajne. I oni to robią. I my to robimy.

B: Znaczą Pan jak też idzie to też, tak?

R1: Tak. Tak. Tak. Jeżeli tam, mówię, jadę do nich, to tam na kilka za, dni i zawsze tak robimy. Zawsze wieziemy jakieś upominki każdemu, każdemu. I przynajmniej dołożyć się do czegoś tam, no, no, trzeba, trzeba, no. No jednak to wszystko...

R1: B: Pan mówi, że jedzicie na kilka dni czasami?

Tak. Tak. Tak. Tam jak jadę, no to tam jedziemy na kilka dni do nich. Czy oni jak tutaj przyjadą to też na kilka dni. I jest, w zasadzie tak samo się zachowujemy. Przyjeżdżają, zawsze komuś tam upominek, upominek. Pamiętają o wszystkim i naprawdę mamy dobry kontakt tam.

B: A na przykład czy jak Państwo, Wy tutaj goście kogoś przez kilka dni, czyli nocują, to nie wiem, zmienia, zmienia się jakoś Wasze życie codzienne czy troszeczkę inaczej to wygląda? Nie wiem, gdzieś ktoś śpi w innym miejscu na przykład?

R1: Nie, to już tak... My mamy trzy pokoje. I już tak się układamy, żeby, żeby... Jak przyjechał kuzyn z kuzynką, niech oni śpią w jednym miejscu. Drugi kuzyn ze swoją kuzynką tutaj. I my już musimy się tak pogodzić jakoś, żeby te kilka nocy przemęczyć, nie. Nie to, że nie mamy gdzie, proszę bardzo, tutaj córka ma ładne mieszkanie też. Jak teraz przyjechały trzy rodziny, sześć osób przyjechało do nas. No to jedni, córka zaprosiła, żeby spali, to już spali u nich. Nie do hotelu, broń Boże. W domu wszystkich, wszystkich razem, nie tak, żeby, żeby jakiś tak, żeby to było poukładane, nie.

B: No a to wtedy troszeczkę rozumiem, że Pan mówi, że tutaj jest więcej osób, to troszeczkę inaczej wygląda Wasze życie, tak, wtedy przez te kilka dni?

R1: No jak przez kilka dni, jak jest więcej osób, no, no mieszkania ciasne, pięćdziesiąt metrów mam tylko kwadratowych, wiadomo, trzeba ustąpić, nie, nie trzeba, trzeba być cierpliwym. Goście przede

wszystkim pierwsi wszędzie, dostęp do wszystkiego. Czy łazienki, czy w ogóle cokolwiek. Gospodarz już na końcu. Niestety. Gości trzeba położyć. Pierwsi muszą być.

B: Czyli kolejka...

R1: Wcześniej rano wstać, póki śpią, ogolić się, umyć, bo później po kolei. No, no tak jest, tak jest, żeby...

B: Czyli jak jest kolejka do łazienki to gospodarz ostatni, tak?

R1: Gospodarz [śmiej, przytakuje?] raczej wstaje rano pierwszy.

B: Chyba, że Pan się wcześniej obudzi.

R1: A, a wieczorem, a wieczorem to raczej goście. Ja na końcu. Jeszcze ewentualnie coś tam żonie pomóc, żeby rano wstać, nie sterta naczyń do mycia rano, tylko to musi wszystko zrobione na czas, na przykład.

B: A jak Pan jedzie tam, do tej rodziny, na te kilka dni, to też tak jest, że...?

R1: Tak. Tak. Tak. Tak. Takie mamy jakieś tak, tak to wszystko tak jest właśnie poukładane, że to samo. Nie ma nic takiego innego, co by nas zaskakiwało.

B: Aha, czyli tu nie ma jakichś takich różnic w zwyczajach?

R1: Nie. Nie, nie, nie, nie, nie. Nie ma. Nie ma. Są obiady gotowane, posiłki robione w domu. Nie ma, że: A mi dzisiaj się nie chce, może zamówimy pizzę? Może za... Nie ma takiego czegoś. I to u żadnych, u żadnych. Wszędzie jesteśmy przyjmowani tak samo tam [z powagą]. Trzy rodziny, osobno mieszkają wszyscy. Każda rodzina osobno mieszka, każdy ma swoje dzieci, wnuki już też mają. I, i tak samo. Ciepło, fajnie, bez problemów, nigdy głodny, zawsze na czas podane, ugotowane, w domu. I, i, i nie ma takiego czegoś. Nie ma.

B: A tu Pan mówi, że jak jest rodzina tutaj z Pana strony, to trochę inaczej to wygląda, że oni tam właśnie usiądą sobie...

R1: Ta moja najbliższa, ta moja najbliższa ro.. Rodzeństwo, rodzeństwo.

B: Czyli oni sobie usiądą, Pan mówi, że włączą telewizor, tak?

R1: [niezrozumiałe słowo, nałożenie głosów] Tak, tak, tak, tak, tak.

B: Aha, na tej zasadzie.

R1: A tam już właśnie kuzynka czy kuzynów żony, przecież to, to kuzyn, a obce kobiety, to tak zwane przy rodzinie [śmiej], prawda? No. Inaczej myślą po prostu. Inaczej myślą. No wstanę, pomogę, no, bo, no, bo wiadomo, nie. Jest dużo pracy i, i ciasnota przede wszystkim, no to my tam sobie nieraz po obiedzie, chłopcy tam po piwku, kobiety poszły jedna drugiej pomoże. Swoje tematy mają kobiety. No, o różnych sprawach rozmawiają. I, i, i to mi się tak podoba. Taka pomoc, nie. Czy pomoc, tak jak mówiłem, trochę się dołożyć do tego, że koszty naszego pobytu są jakieś, przecież nie, nie, nikt nie żąda żadnej rozliczenia dziennego, ile Wy kosztujecie? Tylko przynajmniej, przynajmniej się dołożę w ten sposób, nie. W ten sposób, że coś kupię do, do, do posiłków jakichś tam, do obiadu, czy, czy, czy więcej, czy do obiadu, czy do kolacji. Później no padają różne propozycje: Może pójdziemy gdzieś tam, tam? Prawda? No my jesteśmy obcy. My, propozycja z ich strony, czy tutaj, czy tam. No też człowiek nie patrzy tylko, jeżeli gdzieś już pójdziemy, no to ja już zafunduję dla wszystkich. Bo przecież też mnie stać na to i nie można tak. Tylko skoro Wy, to ja też chcę, żeby było lżej, nie. No,

czy tą kolejkę piwa, czy założmy, czy, czy kolejkę lodów, czy, czy, czy, no, no w ogóle zależy gdzie. Czy nawet na tej karuzeli, no to już się nie liczy, że to jest Twoje dziecko, tylko proszę bardzo, nie ma. Tu już my jesteśmy razem. Razem. I to już nie ma takiego patrzenia, że: Kto zapłaci? Czy no, kto koszty poniesie, nie? Żebym ja jak najmniej odczuł to, to, to nie. Tak się nie patrzy.

B: A jak się spotykacie to telewizor jest gdzieś w tle? Czy raczej to są takie prze... Cisza jest? Czyli w sensie, że nie ma nic w tle?

R1: Rzadko. Jak, tylko, że tak. Nasze, nasze żony to są raczej takie mają, jak to mówią: Swoje bajki oglądam. Serialiki... [śmiej drugiej osoby] No to jak już tam leci coś, to już, bo tam tego. No to już one tam guzik z tego rozumieją, tylko może na końcu, kto wygrał albo wygrał, ale jak wygrał to nie wiadomo, nie? Czy kto przeszedł tam eliminacje jakieś. Nie bardzo mi się właśnie ten telewizor podoba. Najlepiej bez telewizora jest, najspokojniej. I, i no, jeżeli przyjdą Ci znajomi i ona zaproponuje: Włączcie, bo tam leci teraz Koło Fortuny założmy, no trudno powiedzieć nie. No to proszę Cię bardzo, niech sobie będzie. Ale raczej staramy się unikać. Telewizja rozprasza. Może w tle lecieć jakaś muzyka, jaką kto lubi, bo są kanały muzyczne. Może sobie lecieć, wtedy człowiek nie odwraca uwagi, tylko tam jeden się wsłucha głębiej, drugi tak to puści, bo coś, coś gra, coś gra, niech sobie gra, nie [śmiej]. Ale telewizja raczej przeszkadza. Filmy jakieś tam, coś. To przeszkadza w takich spotkaniach. Nie powinno być. Muzyczka może sobie gdzieś tam spokojnie jakaś być, ale broń Boże seriale czy tam jakieś prognozy: bo teraz pogoda, muszę obejrzeć, nie! To, to, to rozprasza takie coś.

B: A mecze na przykład, sport?

R1: O mecz, to już jak tak, jak już przyjdą na mecz czy skoki, to już musimy to obejrzeć [śmiej obu osób]. Musimy obejrzeć. Co prawda trudno się ogląda, bo kobiety nie. To już my tam kątem oka, ale uczestniczyć tu w rozmowie trzeba, nie, żeby nie być już tak zapatrzonym, ale, ale wtedy to, bo lubię popatrzeć, szczególnie reprezentacja nasza jak gra. Albo ligi światowe. Bo nasza liga mnie nie interesuje.

B: Liga Mistrzów?

R1: Bo nasza liga jest słaba, trzeba przyznać. Reprezentację, o dziwo, mamy dobrą, ale ligę mamy słabą, no.

B: Tak, tak, tak, tak. A, a jakie są tematy najczęściej, jak, podczas Waszych spotkań, takich rodzinnych? O czym?

R1: Rodzinnych?

B: Tak.

R1: My rozmawiamy o wszystkim. O wszystkim. I o chorobach, i o rodzinie bliższej, o dzieciach, które jak, jak dzieci, bo i dzieci też tam, dziewczyny dorastające, ma chłopaka, to, a kiedy planują, czy nie planują, takie różne, różne takie, takie różne rzeczy, które, takie codzienne. W ogóle o wszystkim. O zainteresowaniach, o pracy, o mojej, o kuzyna na przykład, nie, tam jak pracuje. Wiemy wszystko, nie.

B: A też są jakieś takie tematy raczej, których się unika? Na przykład, nie wiem, bo gdzieś gdzie się mówi, że polityki się unika, na przykład? Coś takiego? Czy u Was też o polityce rozmawiacie?

R1: Unikamy. Unikamy. Szczególnie teraz, wie Pan, teraz jest podział okropny. A [śmiej] dobry

temat Pan poruszył. Oni pochodzą stamtąd. Tam wszystko są zwolennicy PiS-u.

B: Spod...

R1: Zza Warszawy.

B: Zza Warszawy, aha.

R1: Tak. To są wszyscy zwolennicy PiS-u. Ja nie ukrywam nie. Nie jestem. Nie podoba mi się to. Ta polityka obecnie mi się nie podoba. I nie wchodzimy w temat.

B: Aha, czyli czujecie, że to nie po, nie dogadacie się?

R1: Nie. To jest, to jest temat nie do rozmowy, bo jeszcze nie daj Boże, przy piwie, są różne charaktery, ktoś coś powie nie tak, ktoś głośniej powie. Ktoś się może obrazić. Nie ruszamy tego.

B: A zdarzyło się tak, że właśnie doszło do jakiegoś takiego napięcia?

R1: Nie, nie, nie, nie, nie.

B: Aha, w ogóle już wiecie o tym.

R1: Wyczułem, wyczułem po prostu [z powagą] teraz, bo teraz, kiedy jest ta władza, wyczułem, aha negatywną jakąś tam wypowiedź na temat Pani Gronkiewicz-Waltz. Mówię, oho, dziękuję, koniec, po polityce, koniec. Koniec. Oni coś o sobie, ze swojego rejonu. I właśnie tam, bo oni w sumie wszyscy pracują prawie w Warszawie, z Warszawy się utrzymują, pracę. Tam płace są bardzo dobre, tam nie ma co ukrywać. Jeżdżą po pięćdziesiąt kilometrów, ale to im się opłaca bardzo. I właśnie coś tak było tego i coś gdzieś tam, nie wiem czy, czy, czy, czy to telewizor gra. I coś później kuzyn właśnie na temat tej Gronkiewicz-Waltz negatywnie. I tylko na żonę spojrzałem, koniec polityki. Bo z tymi znajomymi możemy sobie rozmawiać. Do bólu. Kobiety nie za bardzo się inter... My mamy swoje zdania. Możemy rozmawiać, aż czasami są złe, że, że rozmawiamy tak, nie.

B: A tu się, rozumiem, dogadujecie, tak, jakoś?

R1: Tu się, my się dogadujemy tutaj, tak, tak, tak, tak. Wiele rzeczy się człowiek dowie, bo tam ja nie śledzę tam tej polityki, tych w ogóle kanałów różnych, kto, ile zadłużenia było, zrobił a nie zrobił, a obiecał, a nie obiecał. Niektóre szczegóły człowiek się dowie, usłyszy, gdzie tam ktoś inny usłyszał, nie, bo to dzisiaj nie ma wolnej Europy, tylko no są kanały prywatne i są kanały te nasze, no. I, i można wiele rzeczy się dowiedzieć. I tutaj możemy sobie pop... Popolitykować. I tutaj w żadną klótnię, w żadne nic nie będzie...

B: Nie ma ryzyka [śmiech].

R1:... Nie ma żadnego ryzyka. A, a tam to jest tak, wyczułem, dziękuję, koniec. Koniec. Bo nie ma co się przekonywać, każdy ma swoje poglądy, prawda? Nie ma co komuś mówić, że kościół jest zły. To jest Twoje i koniec. Twoja wiara, Twoje sumienie, w co wierzysz, proszę Cię bardzo, abyś nie był całkowitym egoistą i żebyś nie szkodził innemu. I koniec. Takie jest moje zdanie. A na siłę nic.

B: A no właśnie, a czy jest coś takiego w tych spotkaniach takich związanych z gościna, towarzyskością, że co, co, co, nie wiem, Pan nie za bardzo lubi, co Panu przeszkadza, Pan mówił o tej polityce? Czy raczej są takie jakieś...

R1: Chwalenie się. Nie lubię chwalenia się.

B: Podczas spotkań?

R1: Jak ktoś się przechwala. Mieliśmy przypadek taki właśnie z, na spotkaniu, i znajomy tak się

bardzo wychwalał, a jego brat jeden, czego tam się dorobił, ale drugi się niczego nie dorobił. Po prostu nikim, nie, można tak powiedzieć. I zaczął się tam wychwalać, a swatowie, co tam, ale go własna żona: A powiedz, co Ty masz? I koniec. Nie lubię jak ktoś się przechwala, a wiem, co ma. A jeszcze jak się chwali kimś tam, z rodzeństwa. No każdy sobie życie po swojemu układa. Jeden, jeden pracuje uczciwie i będzie żył na poziomie średnim, drugi nie będzie pracował, będzie żył na poziomie wysokim, bo będzie w jakiś inny sposób pieniądze zdobywał. Z narażeniem może [śmiech] wolności swojej. I, i to jak się ktoś chwali swoimi osiągnięciami, ale niech to będą osiągnięcia, na które sobie zapracował, prawda? Mówię, tytuły, no jakieś tam, gdzieś eliminacje, gdzieś tam jakieś coś, no wiedza, i tak dalej, wyniki sportowe, można. Ale, że mój tam szwagier czy ktoś tam, on nic nie robi a ma trzy sklepy, a całą zimę siedzi w Karpaczu, a całe lato siedzi gdzieś tam nad jeziorem, gdzieś tam i ma swój domek wykupiony. No, ale kradnie w takim razie [śmiech]. Albo podróbami handluje i sklepy ma. No, no, no, no taki wniosek jest. No, bo jak można nic nie robić i mieć sklepy i... No tak czy nie? No, no, no, no wniosek nasuwa się jeden, no. I nie lubię chwalenia się, a szczególnie jak ktoś się nie chwali tym jak sobie zapracował, to, co ja zdobyłem, co ja zrobiłem, tylko, tylko, tylko on się chwali kimś, kto ma, że tam jego z rodziny, czy tam przy rodzinie, czy tego. I takich rzeczy nie lubię jak ktoś, właśnie ktoś się chwali. Skromnie można coś powiedzieć, nie. Jeżeli się spotykamy my, dotyczy to nas tylko, nie. Ja wędкую, na przykład. U mnie stoi dużo pucharów. To niech przyjdą, to się w oczy rzuca: O Zeniu! A który nowy? No to mówię, że to.

B: Z wędkarstwa?

R1: A ile złowiłeś? A ile to? A jak się łapie? A ile godzin? A na ile wędek? I to tak trochę ten temat, no i dziękuję, nie. No ja mogę się tutaj tym pochwalić, bo to naprawdę, bo, no, bo to wiedza, umiejętności, przechytrzenie, trochę szczęścia też. Bo szczęście też musi dopisać zawsze, przy wszystkim. Przy każdym sukcesie musi dopisać szczęście. No. A właśnie nie lubię takiego przechwalania, przechwalania się takiego, takiego czegoś, nie. Można się sobą krótko pochwalić, dziękuję. Ale żeby kogoś, aż komuś, to... Oj mnie coś tam... Skurcz. To nic. Przepraszam. Jakiś mięsień tam no, nieraz to tak mam. No a takiego, takiego czegoś nie lubię. Mówię... Szczerosc lubię, otwartość, po prostu. A nie tam jakieś tam wymyślanie, chcę, żebym był ponad poziomem, żebym ja, to taki trochę ważniejszy jestem, nie, bo sam nie mam, ale, ale ktoś tam ma, bo więcej gadam od rzeczy, nie [śmiech]. No takie, takie, takie, tego. Uczciwie sobą, trzeba, trzeba czasami też zrozumieć kogoś, kto, jak, z czym chce. I na przykład tak, nie ignorować tego, że tam: A przestań! No udawać, że się przynajmniej słucha. Ale znajdzie się ktoś mądrzejszy i powie: Dobra, daj spokój, albo zmieni temat i, i już... Bo to są nudne tematy, nie. Wiemy przecież, że nie ma nic a chce tak być takim, żeby mnie tylko słuchali. Bo są tacy, że, że lubią kazania prawić, a resztę są słuchacze, nie. I każdy ma prawo coś powiedzieć, a jeżeli coś, to albo to ominąć albo się uszczypnąć w język, co się mówi, prawda. No i tego nie lubię. Nie lubię przechwałek, takiego właśnie, takiego chwalenia się albo wciskania na siłę. Poli... Z polityką to my się zgadzamy, a jeżeli no tak jak mówiłem są, inne poglądy mają, nie ruszamy tematu i koniec. Powiesz w jednym zdaniu, coś wysłuchamy, rozmawiamy o czym innym. Mądry dojdzie do wniosku, że nie ma co tego ruszać, bo nie interesuje na przykład. Udam, że mnie to nie interesuje, prawda? A nie będę w konflikt wchodził ze względów no takich czy innych, czy...

B: A, na przykład czy jakieś takie mają Państwo zwyczaje typu, no właśnie takie, że, no właśnie staracie się wymagać tego od gościa, albo gość od Was, typu zakładanie, ściąganie butów, nie wiem, zagładanie komuś do lodówki? Czy to są...?

R1: Nie, nie, nie, nie, nie, nie. Jeżeli chodzi o to, to nie.

B: Nie wiem, na przykład czy...

R1: Zagłądanie do lodówki nie. Buty, buty, jeżeli ktoś... Mój kierownik. Jeżeli ktoś jest tak nauczony, bo w domu u nas nie chodzimy w butach. Każdy tam zresztą pracę żony szanuje. Ona moją. I Ci znajomi, co przychodzą czy dzieci, zdejmują buty. Jeżeli wejdzie ktoś obcy, nie nakazuję nigdy: Zdejmij buty, bo się zdejmują. Nie! Trudno. No wszedł, proszę bardzo. Tego nie robimy. Tego nie robimy. U kogoś, jeżeli oni tak o zdejmują... Jak ktoś mówi, załóżmy: Nie ściągaj tych butów, nie ściągaj tych butów, nie! No, no, no trudno. Nie każdy... Jak ktoś przyjdzie, z daleka, po całym dniu. I też nawet te buty jak zdejmie, no, no, no wie Pan, wie Pan, do czego zmierzam, nie. To lepiej niech będzie w butach, nie, no.

B: A, a na przykład, nie wiem, ta lodówka?

R1: A, a tak po, po kątach raczej nie. Raczej nie. Tylko najgorsze, co jest, to znam tak z życia już, jak ktoś powie: Ojej, ale zaskoczyłeś mnie! Czy zaskoczyłaś. A ja jeszcze nie posprzątałam. Tak u mnie brudno. Ale ogólnie jest. To wtedy tak patrzy [śmiech] gdzie faktycznie ten brud jest, nie. Bo to już się samemu zwróci uwagę, że u mnie brudno. To tak kurcze czy faktycznie, czy tak jest, nie [śmiesz]. Nie, nie, nie. Każdy mieszka jak mieszka. Wchodzimy tak jakby nigdy nic. Nie patrzymy. I jak gdzieś, podejrzewam, że tak jakby się gdzieś weszło do kogoś pierwszy raz, nie, no, to jak ktoś do kogoś bogatszego, to tak: O to, ale to fajne, czy tam tamto fajne, nie. To takie rozglądanie się po nowej chałupie czy... [dzwonek telefonu] O, o już dzwoni do mnie. Mój Boże. Już go słyszałem.

B: Tak, tak.

R1: Na sekundę.

B: Nie wiem czy...

R1: [rozmowa przez telefon, bez wpływu na wywiad, około minuty]

B: Dobrze, to będziemy zmierzać do końca, jeżeli tu Pan ma już ograniczony czas.

R1: Kierownik dzwonił. No.

B: Tak, tak. To jeszcze zapytam Pana tylko tak, jakby Pan wspomniał o jakiejś takiej jednej sytuacji, kiedy był gospodarzem, która Panu zapadła w pamięć, kiedy był gościem. [druga osoba myśli] Czy Panu zapadła jakaś taka, takie spotkanie?

R1: Z go... Gościem, to by mi było, no trudno tak. Gospodarzem to najbardziej... Pierwsze spotkanie wigilijne z moimi swatami. Nie znałem obyczajów tamtych ludzi. Było to wszystko u nas. Nowy zięć, prawda? Członek rodziny. My, jako gospodarze. Oni, ludzie, których tam no widziało się tylko na, na weselu, w sumie się poznało. [pukanie do drzwi]

B: Dzień dobry.

R2: [trzecia osoba mówi: co to za tajemnice jakieś?]

Nie, nie, nie. Tutaj rozmawiamy z Panem takim, na takie tam...

R2: [trzecia osoba mówi: Pan z jakiej gazety jest?]

B: Nie z gazety. Ja jestem z Uniwersytetu Poznańskiego. W sensie tutaj już rozmawiałem z paroma osobami...

R1: To, co było takie o gościach, o gościach coś.

B:... W ośrodku o gościnności. Właśnie prowadzimy takie rozmowy z mieszkańcami M3

R2: [trzecia osoba mówi: Aha, myślałem, że gazeta jakaś]

R1: Nie, nie, nie, nie. Coś Ty, na gazetę nie.

B: Nie wiem czy Pan słyszał, tutaj właśnie taki też konkurs mamy dla mieszkańców M1?

R1: Było kiedyś tutaj u nas, co z seniorami miały takie Panie spotkanie.

B: Z mieszkańcami M3, M1, rozmawiamy właśnie i kilku takich miejscowości, na ten temat.

R2: [trzecia osoba mówi: No, Pan (imię) ma co do opowiedzenia]

R1: No tak. Pięćdziesiąt... Sześćdziesiąt pięć lat w M1! To cokolwiek tam, a to właściwie to...

B: Już kończymy. Już kończymy, więc...

R2: [trzecia osoba mówi: Nie, nie, tu mi nie chodzi o to]

R1: Nie o niczym, tylko o sprawach rodzinnych i o takich towarzyskich, nie.

R2: [trzecia osoba mówi: <niezrozumiały fragment>, nie powiedział gdzie, co i jak, <niezrozumiały fragment>]

R1: No a (imię) nie mówiła? Przecież mówiłem (imię).

R2: [trzecia osoba mówi: Gdzieś z Panem taki z brodą wyszedł. Ja myślałem, ja się wystraszyłem, <niezrozumiały fragment> takiego mam jednego nawiedzonego]

R1: Nawiedzony. Bardzo kontrowersyjny mieszkaniec.

B: Aha, nie, nie, no ja, ja...

R2: [trzecia osoba mówi: <niezrozumiały fragment> Ja mówię, tyle czasu, od drugiej godziny go nie ma]

R1: Pół godziny to trudno wytrzymać z nim, kurcze.

R2: [trzecia osoba mówi: Dobrze, gdzieś zabiją człowieka mi jeszcze, gdzieś...]

B: Nie, nie [śmiech], nie ma sprawy.

R2: [trzecia osoba mówi: Ok, nie będę Wam przeszkadzać]

R1: I tam to właśnie, tamto spotkanie z nimi dla mnie było trudne. Nie znając człowieka, nie, ludzi. Nie wiem, kto jest, jakie w ogóle, trudno było nam się w ogóle przygotować, bo tam i inne potrawy. Bo to tak z reguły tradyc...

B: A skąd to były osoby? Z jakiego regionu?

R1: Oj. Oni tutaj mieszkali, ale skąd oni, jako przybyli, skąd oni tutaj, jako... Bo to przeważnie tutaj to się osiedlali ludzie. Po wojnie, nie. My jesteśmy z rejonów, moja rodzina jest z rejonów, tam to mama za Warszawę, ojciec w ogóle ze Wschodu, na terenie Ukrainy się urodził. I my mieliśmy swoje zasady. I tam, tam w ogóle potrawy inne się szykuje. Tak, żeby... Obawialiśmy się tego jak ludzie normalni, bo dania tam specjalnie, extra tak niczego nie tego, nie...

B: Ale Pan był gospodarzem, tak, wtedy?

R1:... Ale, ale ja byłem... Tak. Ja byłem gospodarzem. I trzeba było tak się trochę dowiedzieć, co, co, co jedzą, na przykład. Pomimo, że my i nasze dzieci już się nauczyły, to, co my robimy, a trzeba było niektóre rzeczy zmienić, nie. I się, i trzeba było tak trochę pod nich. No i się obawiałem opinii! Jacy

ludzie, jakie wnioski wyciągną? Czy, czy piją alkohol, czy nie piją, nie? To, to, to takie... Najbardziej takie chyba moim zdaniem to, to, które tak, najbardziej przeżyłem. My, zresztą nie tylko ja sam, tylko ja i żona, nie, no bo inni ludzie, inna rodzina [śmiech], syna dali nam w rodzinę, bo tak, żeby, żeby, tak jak Pan mówił, że smaki się robi tylko czy dla siebie, czy, czy, czy pod kogoś, nie. I tutaj trzeba było właśnie tak się troszeczkę od zięcia, co, jak robią, jakie pierogi. My tylko z grzybami. Oni robili jeszcze inne. Oni jeszcze i ruskie robili pierogi do tego [śmiech]. Trzeba było trochę zrobić. My żeśmy robili, założmy, barszczyk z uszkami. Oni zupa grzybowa. Grzyby robili w ogóle inaczej, jakoś tak grzyby suszone, w całości, moczone, w jakimś tam czymś jeszcze. I, i, i jakieś w o... W oliwie jakiejś, lekko smażone, coś tam. No inny, inny, inny sposób, nie. Tak jak niektóre rejony, kutię robili. Trzeba było się tak trochę dostosować... [dzwonek telefonu] O, już znowu ktoś. Do tego... I to było dla mnie najbardziej takie, bojaźliwe takie. Jakie wrażenie, jakie wrażenie odniosą, nie? [rozmowa przez telefon, fragment niezwiązany z tematem].

B: A to rozumiem, że już powinniśmy się zbliżyć do końca, tak?

R1: Tak, tak, tak.

B: Bo już Pana wzywają.

R1: Bo już mnie kurcze, już mnie tego, no.

B: To i chciałem się zapytać a propos tej historii, o której Pan mówił. To jak się skończyło, skończyło? Że się zintegrowaliście czy podczas tego spotkania [niezrozumiałe słowo, nałożone glosy]?

R1: I to żeśmy... Tak. Tak. I zaraz po tym, w ogóle po tym wszystkim nastąpiło zaproszenie nas do nich, żebyśmy... I jeździliśmy tam do nich też. Co prawda nie na takich uroczystych jakichś tam, bo to, bo ludzie chorzy, ale na kawę bardzo chętnie, zawsze po drodze zajeżdżacie, zawsze, zawsze, zawsze mile widziani byliśmy. Tak że... Odnieśli chyba takie pozytywne takie wrażenie. I nigdy, nigdy nie było żadnego zdania takiego sprzecznego. Rozmowa taka normalna. Normalni ludzie. I zgadzamy się pod każdym względem. Pod każdym względem. Politycznie może nie, ale tematów nie ruszamy, tak jak mówiłem.

B: Ale to co, to jest ta rodzina zza Warszawy, tak?

R1: Nie, nie, nie, nie.

B: Nie, a to jeszcze inna?

R1: To jest, to jest zięcia rodzina.

B: Aha.

R1: To jest zięcia rodzice. Tu mówię o tych, bo to...

B: Aha, rozumiem.

R1: No, bo zięć, żeby nie jechać na Wigilię do rodziców tam specjalnie, to, to zrobimy u nas, wszyscy razem. Bo tak by musiało być tak, u nich założmy na siedemnastą do dziewiętnastej, od dziewiętnastej do dwudziestej pierwszej czy jakoś, u nas. To mówię, to zrobimy to wszystko razem. Zaproś rodziców tutaj, żeby nie było, tak, tu już będziemy razem sobie, nie. No to tego, to się najbardziej obawialiśmy.

B: Ale ostatecznie...

R1: Ale, ale końcówka była, wszystko było fajne. I do dzisiaj tak jest. I do dzisiaj tak jest. Nigdy

sprzecznego zdania. Nigdy, nigdy, nigdy, złości, kłótni, żadnego kłopotu. No tak zgodnie, wie Pan, nie, bo najgorzej jak ktoś tak draży, szuka czegoś, nie, tak. No, bo są tacy ludzie. Tacy, taki, tacy upierdliwi, nie, tak zwani, no [śmiech obu osób]. Tak to można by było powiedzieć. Ale mówię, jak temat jakiś nie pasuje to go się nie rusza. Bo można z każdym jednym zdrzeć coś tam, prawda? I, i, i może być, jakieś nieporozumienie wyjść z tego. To po co? Każdy ma swoje zdanie, każdy ma swój pogląd. I skoro oni są gośćmi u mnie, muszę ich tak przyjąć, a oni ocenią. A później to widać, prawda? Później to widać. Bo drugi by powiedział: Nie chcę z takim tam, po co, jak on tam tu, tu tego, a nie pasuje nam czy, czy jakoś tak, nie potrafimy się dogadać, czy nie, nie, nie, nie. To tego właśnie się najbardziej obawialiśmy, ale z ich strony i z naszej strony wypadło wszystko dobrze. Natomiast Pan pytał jeszcze czy ja jakoś się specjalnie czułem, tak?

B: Jako gość.

R1: Jako gość, gdzieś. [myśli] Nie przypominam sobie. Tak normalnie. Tak normalnie raczej, nie. Nie mogę tak sobie przypomnieć, ale...

B: A też chodzi o zwykłą...

R1:... Ale nie, potrafię się tak wpasować, wpasować. Nie spotkałem na takich trudnych jakichś tam, czy trudnych, w cudzysłowie trudnych, czy ludzi, czy takie trudne spotkanie jakieś towarzyskie, czy coś takiego. Tak normalnie raczej wszędzie, nie. Czy spotkania na zabawach ze znajomymi, z rodziną, takich ogólnych, bo kiedyś było, zakłady pracy często organizowały, ostatekowe, sylwestrowe, różne takie. Mniej więcej się dobierali, jak ktoś gdzieś nie dopasował, nawet przy obcych się dobrze, się po prostu wpasował w to. A w rodzinie, jak w rodzinie. Tak normalnie, bez żadnych zaskoczeń. Nigdy nie było tak, że...

B: Znaczy tu raczej mi chodziło...

R1:... Jak to się mówi? Wystawiony czy do wiatru, czy, czy coś nie pasowało, bo jak to mówią, sztywne towarzystwo, ja tam nie pasowałem. Nie przeżyłem takiego czegoś.

B: To też mi chodziło nawet o takie zwykłe spotkanie, które Panu gdzieś tam w pamięć zapadło. Ale jeżeli Pan nie przypomina sobie to...

R1: Nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie, nie. Tylko tak jak mówię, o tutaj, bo Pan mówił, bo to można tak do tego, czego nie lubię, nie. Jakich tematów. Tego chwalenia się. No to, to było właśnie u tych znajomych, co jego żona ucięła ten temat, nie. Mów teraz o sobie. Pochwal się sobą. O! Bo to by, jak gdyby tak, no to, to człowiek by tak siedział i tylko słuchał, co opowiada, jak się tam powodzi jego braciom, tak. Czy, czy, czy swatom, czy komuś jeszcze, nie wiadomo, komu. Ucięła ten temat i koniec. I to byłby taki moment, który można by było, no, zazwyczaj, jak mam chodzić, słuchać, to lepiej nie chodzić, prawda? Taki, że ja nie mogę, nie możemy sobie wspólnie, na nasze wspólne, co nas interesują tematy, porozmawiać.

B: No dobrze, to już dosłownie ostatnie pytania. I chciałem zapytać Pana, kim jest dla Pana dobry gospodarz? A kim jest dla Pana dobry gość?

R1: [zastanawia się]

B: Tak ogólnie, jakie cechy.

R1: Tak ogólnie, to znaczy, że...

B: Jakimi cechami powinny te osoby się oznaczać?

R1: Dobry gospodarz... [myśli] To jest... Wie Pan, gospodarz, to znaczy tak. Czy tu, czy tu, to chyba każdy powinien się dopasować do tego troszeczkę, zrozumieć oczekiwania i ten tego, i ten tego, prawda? Powinien no charakter mieć taki, żeby, żeby było zrozumienie. Co ja oczekuję. Jak podejść, żeby ten ktoś się poczuł dobrze. Żeby go nie urazić. Powinien być taki mądry trochę, na swój, na, na sposób, żeby, żeby, żeby, żeby, żeby właśnie ktoś się czuł dobrze jako gość. A gospodarz powinien tego gościa po prostu... Patrzeć, co i przyjąć go w ten sposób, żeby też ciepło go przyjąć, żeby, żeby, żeby, żeby, żeby zrozumieć, żeby nie dłużył mu się czas, przynajmniej, nie. Temu gościowi. Bo po prostu dobrym, no, no, ja wiem, no, szczególnie takie, drobiazgi...

B: Dobra, ok, ale...

R1:... No być po prostu grzecznym, miłym, wyrozumiałym. Zarówno z jednej strony, bo to działa, to działa w dwie strony, to samo, prawda? No. No i chyba tyle, tyle.

B: To już ostatnie takie pytanie moje. Czy Pana zdaniem Polacy są gościnnym narodem? Jako naród? Jak ma Pan zdanie? Czy ma Pan zdanie na ten temat?

R1: To znaczy patrzeć ogólnie tak, nieraz to aż tak mówią, że tak do przesady, nieraz. Nieraz do przesady. Są niektórzy, którzy to biorą, podchodzą do tego rozważnie. Ale, ale niektórzy tak patrząc tak z historii, że jak ktoś przyjechał, to bodaj kredyt wezmę, ale wszystko jemu, prawda? Tylko, że [myśli] to było takie, jak to mówili, postaw się, nie daj się, czy zastaw się. Takie coś. Ale, ale, ale to wszyscy, ja myślę, że to jest chyba podzielone na pół. Nie ma tak. Są biedniejsi, którzy naprawdę chcą się postawić. Dadzą z siebie wszystko. Nawet, nawet pożyczą, chociaż nie stać, ale chcą się pokazać z jak najlepszej strony. Co moim zdaniem jest niepotrzebne całkiem, bo to widać, prawda? Bo to widać. I to jest błędem, takie coś. Powinno się człowieka przyjąć tak, na co mnie stać. Powinno się raczej każdego, o, nie wymądrzać się, nie, nie wychwalać się, po prostu więcej słuchać, patrzeć, obserwować i dopasować, żeby się ten ktoś dobrze czuł, nie, no. Nie wysilać się za mocno. A czy Polacy są? Są i tacy, i tacy. Ja bym to podzielił na pół jednak tak. Połowicznie. Z mojego przynajmniej punktu widzenia. Czy tak jak widzę nieraz różne uroczystości tutaj, bo pracuję w takim miejscu. Są cateringi takie normalne, ale były i bardzo wystawne. Bardzo! I później dopiero się liczy koszty, prawda? No. I myślę, że tutaj trzeba, tutaj trzeba dużo... Na co mnie stać, tak powinno się...

B: Rozsądku.

R1: Rozsądku. Rozsądku. Z głową trochę, z myśleniem. I to jest, to jest najsmaczniejsze. I najbardziej pasuje takie coś. To, jeżeli chodzi o gospodarzy, nie. A gość? Gościnni czy jesteśmy? Ogólnie? Dużo nie, dużo też nie. Dużo nie. Nie chcemy być my gościnni. Raczej byśmy chcieli być chyba bardziej gośćmi, jak, jak kogoś gościć. Tak uważam. Tak uważam. Dzisiaj po tych, po tej, te, te, te, te czasy, które się tak zmieniły, to raczej byśmy chcieli, mówię o ogóle, nie o sobie, bo swoje sprawy przedstawiłem już, tak, ale ogóle, że raczej byśmy chcieli być chyba gośćmi i być przyjęci dobrze...

B: Niż gościć.

R1:... Niż, niż gościć. Raczej, raczej bym to tak rozdzielił. No. Tak by to wyglądało. Ludzie są dzisiaj bardzo wygodni. Dużo jest wygodnych. Nie chce się. Po prostu nie chce się. Najlepiej się spotkać na neutralnym gruncie gdzieś, nie być gospodarzem ani gościem. Po prostu gdzieś tam, tak o się spotkać, nie. I, i tak odfajkować. I byliśmy, posiedzieliśmy, każdy w swoją stronę idzie [śmiech] i dziękuję. A już tych detali, to już nie ma, kto, jak sprzątanie później, jaka rozmowa, kto zostaje, kto pomaga, kto, kto sprząta, prawda? Każdy idzie do siebie i... I tak jest. Tak jest. Bo dzisiaj jest gdzie. Dzisiaj jest gdzie. Tylko potrzeba pieniędzy [śmiech] na to i, no i, i zależy też od, od człowieka. Jeden woli w domu, fajnie, swobodnie. A inny woli gdzieś, gdzieś. Lokale wybierają, no, no, no, to, to tak to, tak to,

tak to wygląda, nie. Zależy od charakteru, od człowieka, co z domu wyniósł. Jak przygotowany do tego życia jest. Jak nauczony. Jakie ma do kogoś w ogóle, jakie no dy... Jeden, jeden bardzo jest uczuciowy, drugi, spotkać się, dobra, odfajkowałem swoje, dziękuję, ja sobie, Ty sobie. Takie raczej to takie na poziomie takim, biznesowe spotkania to raczej powinny być na, na gruncie neutralnym. Takie towarzyskie, rodzinne, takie przyjacielskie to raczej w domu, na działce, o, znaleźć dla siebie czas i go mieć tylko dla siebie. I żeby było przyjąć. I tak samo być ugoszczonym jak i, jak i być gospodarzem, nie. Tak, żeby jedna i druga strona była zadowolona. Nie było później jakichś tam, że jak poszli, wyszli za drzwi, oni swoje zdanie inne, a gospodarz swoje inne zdanie, prawda? No. I tak myślę, że dzisiaj więcej by chciało być raczej, być goszczonym jak, jak gospodarzami. Tak tu uważam.

B: Dobra. To ja już wykorzystałem wszystkie moje pytania. To dziękuję Panu za rozmowę.



ARCHIWUM
BADAŃ
NAD ŻYCIEM
CODZIENNYM